

Gazeta Teatralna

Nr 11 16 lutego 2014

Centrum Kultury *Muxa*



Do zobaczenia
na kolejnym spektaklu
pt. „Jak zostać Sex Guru
w 247 łatwych krokach”



To tylko miłość

Nie ma nic gorszego w sferze uczuciowej niż nieodwzajemniona miłość. To tak, jakby wyrzucono nasze emocje w próżnię. A wzgardzona miłość dręczy nas latami. Jeszcze gorzej jest, gdy obiekt westchnień jest naszym przyjacielem, a za obiekt swoich uczuć obiera wspólnego przyjaciela. I oto mamy tragiczny trójkąt miłosny, a jednocześnie świetny scenariusz do filmów i spektakli (nie pomijając literatury oczywiście). To jeden z najpopularniejszych tematów. Jest tu wszystko, czego pragniemy – miłość, dramat, rozterki, niepewność, pasja. Możemy trzymać kciuki za naszego wzgardzonego bohatera, utożsamiać się z historią, doznawać ulgi i nieopisanego szczęścia, gdy fabuła kończy się „happy endem”

(wersja katharsis – ryczymy, gdy kończy się dramatycznie). A jeśli jeszcze do tego jest trochę śmiechu, aktorzy śpiewają, tańczą, to już sukces murowany. Dlaczego? Bo w głębi duszy nawet najbardziej zatwardziały cynik lubi się powzruszać i zwyczajnie dobrze pobawić – nie cudzym nie-szczęściem (nawet fikcyjnym), ale tą określoną formą sztuki. Możemy uśmiechać się dobrotliwie, oglądając naiwne perypetie postaci, ale tak naprawdę każdy z nas ma takiego romantycznego naiwniaka w sobie. Pielęgnujmy go.

Teatr STU zaserwował nam spektakl „To tylko miłość”. Tytuł dość przewrotny – bo jak to – TYLKO miłość? – zapytamy. Miłość to AŻ, to WŁAŚNIE – to epicentrum naszych

życiowych zmagani. Kochać i być kochanym. To zdecydowanie nie TYLKO. Niemądre rozważania fanki Jane Austin. Może. Zadajmy sobie jednak pytanie, czy wszystko, co robimy, nie robimy właśnie dla i z powodu miłości? Zawdzięczamy jej rozwój naszego świata (i największe tragedie). Miłość może zdeterminować nasze życie. I tak też dzieje się w przypadku Tony’ego Scotta, Sary Daniels i Franka Danielsa (bohaterów spektaklu). Czy mimo to – warto się tak spalać? Pielęgnować nieodwzajemnione uczucia? Kto wie... pewne jest, że co człowiek, to inny scenariusz. Warto zaryzykować i napisać swój. Z odwagą w sercu.

Gabriela Donczew

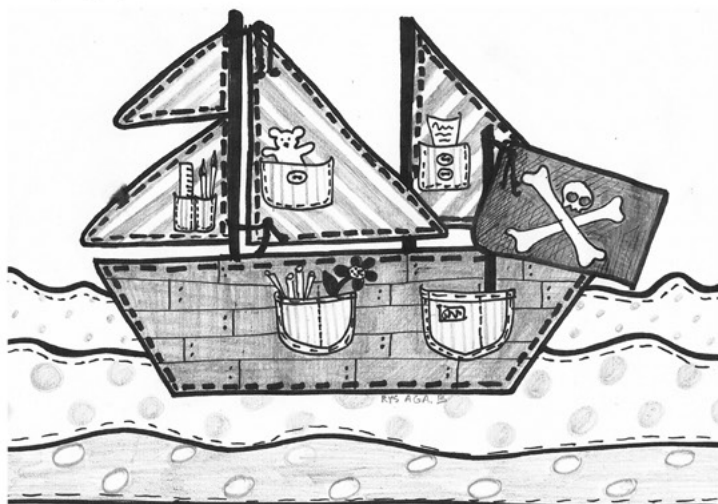
Pożywienie dla duszy

Kiedy ponad dwadzieścia lat temu przyszedłem do domu po koncercie Grzegorza Turnaua, mój mały synek, słysząc, że cały czas śpiewam w kuchni podczas szykowania kolacji, powiedział: „Mamunia, ale teraz to masz taki humor, że możesz mi uszyć ten statek”. Jak świetnie dziecko wyczuło zależność nastroju od chęci twórczego działania. Byłam w szoku. Od kilku tygodni obiecywałam mu uszycie wielkiej makaty patchworkowej ze statkiem pod żaglami, z dużą ilością kieszonek na różności, która miała zawisnąć na ścianie jego pokoju. Zrobiłam nawet szkic. Następny dzień spędziłam przy maszynie i uszyłam „dziecięce marzenie” ze swej czerwonej lnianej sukienki i starych dzinsów mojego męża. Wyglądało mniej więcej tak:

Mój pierwszy i póki co ostatni w życiu patchwork zawisł na ścianie na bambusowym trzymetrowym kijku. Do dziś zdumiewa mnie to dziecięce spostrzeżenie i nie wiem, czy to wyjątkowość artysty, czy też magiczne słowa Michała Zabłockiego sprawiły, że przecież ta niewesoła w sumie piosenka Grzegorza Turnaua:

„Czy zdanie okrągłe wypowiesz,
Czy księgę mądrą napiszesz,
Będiesz zawsze mieć w głowie
Tę samą pustkę i ciszę (...)

Zwieź Cię może
ciągnący ulicami tłum,
Wódka w parku wypita
albo zachód słońca,
Lecz pamiętaj: naprawdę
nie dzieje się nic
I nie stanie się nic – aż do końca ...”



nadal sprawia, że jakoś inaczej człowiek spogląda na świat i jakby trochę unosi się nad ziemią. To samo odczuwałam po styczniowym koncercie w „Muzie”.

Potem, kiedy urodziłam córeczkę i jeszcze trudniej było mi wyrwać się z domu, wbiło mi się w głowę zdanie usłyszane w czasie dyskusji psychologów w radiowej „Trójce”, że „największym skarbem dziecka jest szczęśliwa matka”. I oto te dwa zdania, rozdzielone kilkoma latami macierzyńskich doświadczeń połączyły się w jedno. Kiedy dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że wyrrywam się na jakieś koleżeńskie spotkanie albo do kina czy na koncert, i porzucam na kilka chwil moje małe dzieci, usprawiedliwiałam się, że oto wracam jednak do nich szczęśliwsza i radosna, z naładowanymi bateriami, które zyskują dodatkową moc.

Dzisiaj moje dorosłe dzieci już mnie nie ograniczają – dzisiaj sama decyduję o sposobie spędzania wolnego czasu i ilości godzin poza domem. Wiem jednak, że o siebie samą trzeba zadbać, bo nikt za nas tego nie zrobi. Tylko my same, kobiety pracujące czasem na kilku etatach, które wieczorem zasypiają ze zmęczenia po przeczytaniu jednej strony książki wiemy, czego najbardziej potrzebujemy. Trzeba mieć odwagę realizować swoje, nawet małe, marzenia i potrzeby i umieć uwolnić się czasem z kierunku monotonnych, domowych spraw, aby choć na chwilę odetchnąć, znaleźć pożywienie dla duszy, która

bywa zagłodzona na śmierć.

Dlatego pójdę kolejny już raz na Wiosnę Kobiet. Poszukam inspiracji i natchnienia, bo jak mówi mój mąż „Kobieta jak gazeta – żeby żyć, musi wychodzić”. Oczywiście od razu tę „złotą myśl” pokochałam!

(MC)



Ryszard Kukliński vel Jack Strong

Do 27 lutego będzie można obejrzeć w „Muzy” film pt.: „Jack Strong” według scenariusza i w reżyserii Władysława Pasikowskiego. To film sensacyjny, opowiadający jedną z najbardziej fascynujących historii szpiegowskich świata, rozgrywających się w czasach tzw. zimnej wojny. To historia pułkownika Ryszarda Kuklińskiego – Polaka, który samotnie podjął walkę przeciwko radzieckiemu imperium. Zdeteterminowany prowadził wieloletnią, wyczerpującą psychicznie współpracę z amerykańskim wywiadem.

Przygotowania do produkcji filmu trwały pięć lat. Scenariusz powstał przy współpracy z agentami CIA, a film nakręcono w trzech językach – polskim, angielskim i rosyjskim. Podczas produkcji wykorzystano m. in.

z pomocy Davida Fordena, oficera operacyjnego CIA, nadzorującego działalność pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Zdjęcia do filmu rozpoczęto w styczniu 2013 roku. Za plenery posłużyły miejsca w Warszawie i Gdańsku, ale również (o czym może nie wszyscy wiedzą) okolice Huty Miedzi w Legnicy. Film kręcono także w Moskwie i Waszyngtonie. Autorem muzyki jest Jan Duszyński – w filmie słyszymy ją w wykonaniu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach.

W roli pułkownika Kuklińskiego oglądamy Marcina Dorocińskiego. W rolę jego żony wcieliła się Maja Ostaszewska. Do obsady „Jacka Stronga” zaangażowano także zagranicznych aktorów: Patricka Wilsona, jego żonę – Dagmarę Domińczyk oraz

Olega Maslennikowa i Dimitriego Bilova.

Postać pułkownika Kuklińskiego do dziś budzi emocje i skrajne oceny. Ciągłe jeszcze są tacy, którzy uważają go za zdrajcę i tacy, dla których jest wzorem bohatera. Kim rzeczywiście był człowiek, o którym George Tenet (były dyrektor CIA) powiedział: „Ten pełen poświęcenia odważny Polak pomógł zapobiec przekształceniu się zimnej wojny w gorącą. (...) Uczynił to, kierując się najszlachetniejszym z powodów – aby wesprzeć świętą sprawę wolności i pokoju w swoim ojczystym kraju oraz na całym świecie. To w dużej mierze dzięki odwadze i poświęceniu pułkownika Kuklińskiego odzyskała wolność jego ojczyzna – Polska, a także inne, niedługo zniewolone państwa Europy Śro-



kowej, Wschodniej i byłego Związku Sowieckiego” (www.wpolityce.pl). Może po obejrzeniu filmu będziemy wiedzieli więcej. (KH)

Święto teatru

Międzynarodowy Dzień Teatru obchodzony jest 27 marca. Z tej okazji (choć trzy dni później, bo 30 marca) na scenie „Muzy” gratka dla widzów. Specjalny pokaz spektaklu „Audiencja III czyli raj Eskimosów”. Spektakl ten prezentowaliśmy już w ramach „Teatru w Lubinie” w 2010 roku i wtedy pokochaliśmy go całym sercem, dlatego postanowiliśmy zaprosić artystów po raz kolejny – zarówno dla tych, którzy podzielają nasz entuzjazm, jak i dla tych z Państwa, którzy nie mieli okazji go zobaczyć.

Scenariusz „Audiencji III czyli raju Eskimosów” jest – jak to u Schaeffera – piekielnie inteligentnym zarysem czegoś do wypełnienia przez równie piekielnie inteligentną i pomysłową parę aktorów. Każda scena przedstawienia niesie ze sobą ogromny pokład absurdu humoru, opartego zawsze w jakimś stopniu na stosunkach między kobietą a mężczyzną. Często wysmiewane są stereotypowe, ludzkie zachowania i to w sposób bardzo bezpośredni. Niejednokrotnie zdarzają się sytuacje tak głupie, że aż śmieszne, wprowadzone z pełną premedytacją i cynizmem. Ta sztuka ma rozbawiać do łez i, jak mało której, jej to wychodzi.

Tak więc, proszę Państwa, kto chce obejrzeć aktorów, którzy mają ciała z plasteliny, znają się na muzyce, grają na instrumentach, mają ogromne poczucie humoru i smaku oraz dystans, przede wszystkim do siebie, ale i sztuki jako takiej, perfekcyjnie opanowane rzemiosło, pracowitość mrówek... i sto innych cech, które pozwalają wobec nich użyć magicznego słowa – utalentowani, powinniśmy to zobaczyć. To absolutna jazda obowiązkowa!

(Red)

Wielki Leonardo

Anegdota mówi, iż w czasie ciąży matka DiCaprio często odwiedzała różnego rodzaju wystawy i muzea, twierdziła bowiem, że kontakt ze sztuką od najwcześniejszych dni uczyni z jej dziecka artystę. Podczas jednej z takich eskapad poczuła, że synek zaczyna się poruszać, a ponieważ stało się to, kiedy podziwiała jeden z obrazów Leonarda da Vinci zdecydowała, że dziecko nosić będzie imię wielkiego mistrza – Leonardo. Nie wiadomo, ile w tej historii jest prawdy, ale faktem jest, że Leonardo DiCaprio to jeden z najlepszych aktorów amerykańskiego kina. Urodzony w 1974 roku, zadebiutował w filmie już w wieku 5 lat. Jednak oficjalnie za jego pierwszą ważną rolę uznaje się występ w wieku 17 lat w filmie „Critters 3”. Dwa lata później zagrał Tobiasa Wolfa w filmie „Chłopięcy świat” – u boku Roberta De Niro i Ellen Barkin.

Przełomem w karierze aktora była rola upośledzonego chłopca w filmie „Co gryzie Gilberta Grape’a”, za którą



został nominowany do Oscara jako najlepszy aktor drugoplanowy. W obrazie Lasse Hallstroma stworzył postać tak rzeczywistą i przekonującą, że wielu ludzi wychodziło z kina myśląc, iż oglądali na ekranie naprawdę chorego człowieka. Potem były kolejne tytuły, a wśród nich kultowy „Romeo i Julia” oraz chyba najbardziej popularny, a zarazem kasowy „Titanic” Jamesa Camerona. Wyjątkową kreację nagrodzoną Złotym Globem i nominacją do Oscara stworzył w filmie „Aviator”, grając Howarda Hughesa

– bogacza, którego życiową pasją były samoloty.

Najnowszy film z udziałem Leonardo DiCaprio to „Wilk z Wall Street” w reżyserii Martina Scorsese – historia wzlotu i upadku założyciela firmy maklerskiej. Film doceniony już Złotym Globem, z realnymi szansami na Oscary (pięć nominacji). Kto jeszcze nie obejrzał fenomenalnej roli Leonardo DiCaprio, ma szansę – zapraszamy na seans w kinie „Muza”, w ramach DKF-u, 26 lutego (w środę) o godz. 19:00. (www.filmweb/Red)

Leonardo DiCaprio
Johnny Depp Juliette Lewis

